

Z wodą nie ma żartów

Nie da się całkowicie zabezpieczyć przed powodzią. Można jednak zmniejszyć ryzyko jej wystąpienia, na przykład chroniąc tereny zalewowe. Tymczasem wiele z nich trafia pod zabudowę

Urzednicy w planach zagospodarowania przestrzennego ignorują konieczność zachowania naturalnych terenów zalewowych - mówi Piotr Nieznański z WWF Polska. - Swymi decyzjami dopuszczają do możliwości zabudowy położonych na nich działek, przez co świadomie narażają zdrowie i życie mieszkańców.

Zagospodarowanie dolin rzecznych, stanowiących naturalne tereny zalewowe, jest jedną z przyczyn nadmiernych strat podczas powodzi. Pomimo to zdaniem przedstawicieli wielu instytucji samorządowych nie zawsze zdają sobie sprawę, jakie zagrożenie niesie ze sobą wydawanie zezwolenia na budowę na takich obszarach.

Nie wiedzą, że grozi im powódź

Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej zgodnie z ustawowym obowiązkiem tworzy studium ochrony przeciwpowodziowej. Jednostki samorządowe przed zatwierdzeniem miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego mają obowiązek skonsultowania go z RZGW. Krzysztof Kitowski z RZGW we Wrocławiu: - Problem w tym, że nie muszą uwzględniać naszych uwag. Często starają się negocjować zasięg danego terenu zalewowego, a tłumaczenie im, że pewne obszary nie nadają się pod zabudowę, jest drogą przez mękę. Wiemy, że działki nad rzeką są atrakcyjne, ale i bardzo niebezpieczne. Czasami negocjacje z samorządowcami zajmują nam bardzo dużo czasu.

Istnieje też sposób na ominięcie obligatoryjnych konsultacji. Wystarczy zamiast planu wydać zezwolenie na budowę jedynie na podstawie indywidualnych warunków zabudowy.

Roman Konieczny z Biura ds. Współpracy z Samorządami Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Krakowie: - Z przeprowadzonych przez nas badań w różnych regionach Polski wynika, że około 80 proc. ludzi nie zdaje sobie sprawy, że mieszka na terenach zagrożonych zalaniem. Na samorządach spoczywa więc obowiązek nie tylko skutecznej ochrony tych obszarów przed kolejną zabudową, ale i informowania mieszkańców o ewentualnym zagrożeniu. Powinny też podejmować wszelkie działania prewencyjne, jak na przykład dbanie o drożność urządzeń melioracyjnych.

Niech się woda rozleje

WWF już po powodzi z 1997 roku zajął się promowaniem ograniczenia budownictwa na terenach zalewowych. Piotr Nieznański: - To był dobry moment na zmianę systemu ochrony przeciwpowodziowej. Duża część wałów uległa wtedy zniszczeniu i w wielu przypadkach, zamiast odbudowywać je w tym samym miejscu, można było odsunąć wał od Odry i wykorzystać naturalne możliwości retencyjne rzek, czyli stworzyć tereny zalewowe. W ten sposób łatwo połączyć ochronę przeciwpowodziową z ochroną środowiska. Niestety, większość wałów została odbudowana w tym samym miejscu.

Dwa lata temu RZGW i WWF zrealizowały projekt „Bezpieczna gmina nad Odrą”, zakładający rewitalizację terenów nadrzecznych połączoną z poprawą bezpieczeństwa mieszkańców i informowaniem samorządowców o ewentualnych zagrożeniach. Jednak, jak tłumaczą przedstawiciele obydwu instytucji, nie było łatwo się z nim przebić. Piotr Nieznański: - W Polsce nadal święcie wierzy się w skuteczność twardej inżynierii wodnej. Nie twierdzą,



Wrocławski Kozanów został wybudowany częściowo na terenach zalewowych. W 1997 roku został całkowicie zalany



W czasie powodzi wiele rodzin traci cały swój dobytek. Nie zawsze da się uniknąć zniszczeń, ale można je zmniejszyć



Stratne są również gminy, powiaty, województwo i skarb państwa, które muszą sfinansować odbudowę infrastruktury

że jest ona niepotrzebna albo że przywrócenie terenów zalewowych całkowicie zlikwiduje problem powodzi, ale jak widać - skuteczność samych rozwiązań technicznych została podważona po kolejnych powodziach.

Nieznański tłumaczy, że regulowanie rzeki, skracanie jej biegu, wyprostowywanie naraża na niebezpieczeństwo tereny niżej położone: - W uregulowanych ciekach woda płynie szybciej, a ogrodzona wałami

nie ma gdzie się rozlewać. Powodzie są gwałtowniejsze, szybsze i dużo bardziej niebezpieczne. Ci, którzy próbują regulować rzekę, skracając jej bieg, zwiększając szybkość przepływu i budując wokół rzeki kolejne wały, narażają na większe niebezpieczeństwo kolejną miejscowość i jej mieszkańców.

Bo działki są atrakcyjne

Ryszard Niebieszczański, wójt gminy Kłodzko, jednego z najczęściej

zalewanych rejonów Dolnego Śląska, mówi, że czasami samorządowcy są bezsilni. Tłumaczy: - W naszej gminie w kwestii ochrony przeciwpowodziowej zrobiliśmy już wszystko, co możliwe. Po powodzi tysiącletnia nasze plany zagospodarowania przestrzennego były po kilka razy sprawdzane co do zgodności z obszarami zalewowymi. Na niektórych działkach wprowadziliśmy całkowity zakaz zabudowy. I po dwóch, trzech latach, kiedy ludzie zapom-

nieli, jak groźne są wylewy rzek, przychodzili do nas z pretensjami, że taka piękna działka nad samą wodą, a oni nie mogą tam domu postawić.

Wójt zaznacza jednak, że samo zachowanie terenów zalewowych nie wystarczy: - Mamy kilka wsi wybudowanych jeszcze w XIII w., które leżą nad samymi rzekami. Nie przesunęliśmy stamtąd domów. Tu zadziałać może tylko specjalistyczna infrastruktura przeciwpowodziowa.

Zaliczają się do niej - promowane również przez ekologów - odsuwanie obwałowań i budowa polderów - najbardziej przyjazne środowisku rozwiązania techniczne. Na wydzielony za pomocą dodatkowego obwałowania obszar co jakiś czas wylewa się woda. Częstotliwość jest dowolna i zależy od wysokości przepływów w rzece. Nawet wtedy, kiedy poziom rzeki nie jest za wysoki, woda okresowo zalewa te tereny, dając możliwość stopniowego dostosowania się środowiska do wylewów rzeki.

- W porównaniu do dużych zbiorników retencyjnych czy kanałów ulgi jest to rozwiązanie nie tylko tańsze w budowie i w obsłudze, ale również skuteczne - mówi Nieznański.

Nie jesteśmy bezsilni

- Sprawny system prewencji to podstawa - mówi Konieczny. - Niestety, w Polsce nie ma instytucji odpowiedzialnej za edukowanie ludności, jak zachować się w razie ewentualnego zagrożenia i jak przygotować się do powodzi. Dlatego jak na razie ten obowiązek spoczywa na gminach, których urzędnicy są najbliżsi mieszkańcom, ale brak wiedzy powoduje, że nie zawsze robią to dobrze.

Jak chronić siebie przed wielką wodą? Jeżeli na noc zapowiadana jest fala, należy przenieść się na piętro i - gdy zostanie zarządzona ewakuacja - nie odmawiać jej.

- Ludzie boją się o swój dobytek, to naturalne. Lepiej byłoby więc, gdyby z informacją o konieczności ewakuacji przechodził do nich przedstawiciel gminy, którego poznali wcześniej. Gdyby wcześniej nauczyli mieszkańców terenów zagrożonych zalaniem pewnych podstawowych zasad bezpieczeństwa, wszystkim przebiegałoby sprawniej i mielibyśmy mniej ofiar w ludziach - mówi Konieczny.

Sami też możemy przyczynić się do ochrony przed powodzią. Ekolodzy wypominają, że nawet ci, którzy domów nad wodą nie kupują, zwożą nad rzeki tony gruzu, ogradzają ogródki działkowe, ograniczając naturalne rozlewiska i utrudniając przepływ wysokich wód.

- W takich sytuacjach powinni reagować sami mieszkańcy i zgłaszać takie przypadki do urzędów gminy, które są odpowiedzialne za utrzymanie porządku na ich terenie. Urzędnicy muszą zacząć skutecznie reagować w takich przypadkach. Dbanie o doliny rzek to nie tylko dbanie o krajobraz i przyrodę - to także dbanie o własne bezpieczeństwo - dodaje Nieznański. ●

KAROLINA DROGOWSKA

ARTYKUŁ DOTOWANY PRZEZ WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ WE WROCŁAWIU

